

70. rocznica oswobodzenia w dniu 8. maja 2015 roku

Przemówienie z okazji uroczystości upamiętniającej Federacji Niemieckich Związków Zawodowych w Miejscu Pamięci Langenstein-Zwieberge koło Halberstadt

(Tłumaczenie z języka niemieckiego: Mateusz Wojnowski)

W dniu 8 maja 1945 roku – a dla Związku Radzieckiego w dniu 9 maja – skończyła się w Europie rozpętana przez Niemców II wojna światowa, pozostawiając nie tylko w Europie pasmo nieopisanego cierpienia, spustoszenia i morderczej zagłady.

Jesteśmy tu na terenie byłego obozu koncentracyjnego Langenstein-Zwieberge w celu upamiętnienia ofiar niosącej agresję i zagładę, niemieckiej wojny, ale również i po to, ażeby przypomnieć o sprawcach i o konformistach oraz aby wyrazić nasze podziękowanie dla wyzwolicieli, ponieważ Niemcy trzeba było zmusić do kapitulacji.

I.

Arno Lustiger, były więzień, ocalały z getta w Będzinie, a także z obozu pracy przymusowej w Annabergu, obozów koncentracyjnych w Ottmuth, Oświęcimiu, Groß-Rosen, Buchenwaldzie i Langenstein-Zwieberge – tego „*najgorszego łagru w mojej więźniarskiej karierze*” – któremu udało się przetrwać dwa Marsze Śmierci, użył w roku 2000 następującego sformułowania : „... *Niezbędnym jest upamiętnienie milionów żołnierzy radzieckich, którzy polegli w bojach przeciw hitlerowskiemu Niemcom lub zostali zamordowani w niewoli wojennej. Bez ich ofiary świat byłby stracony ; oni uratowali nas przed zapanowaniem morderczego nazizmu. Także i bohaterom Armii Czerwonej obok aliantów zawdzięczamy to, że przeżyliśmy.*” Żaden inny kraj w Europie nie zapłacił podczas II wojny światowej tak wysokiej ceny jak Związek Radziecki.

50 do 60 milionów ofiar, z tego niemal połowa to radzieccy żołnierze i cywile, sześć milionów wymordowanych Żydów. Barbarzyństwo nie sposób nie dostrzec, a jednocześnie jest ono niepojęte i właściwie wprawia nas w oniemiaanie. Niektórzy spośród nas doświadczyli wojny jeszcze jako dzieci lub młodzi ludzie. Jako urodzeni później, których wojna oszczędziła, nie jesteśmy w stanie zmierzyć właściwie ówczesnego cierpienia, nędzy, bólu i żałoby. Możemy i musimy jednak podtrzymywać pamięć o wojnie i o jej ofiarach. Musimy poszukiwać odpowiedzi na pytania, w jaki sposób doszło do II wojny światowej, kto ponosi za nią odpowiedzialność, kim byli sprawcy i kto z nimi współdziałał.

I dlatego dobrze, że prezydent Republiki Federalnej Niemiec przed dwoma dniami przypomniał w Holte-Stukenbrock o jednej z największych, niemieckich zbrodni

podczas II wojny światowej : *„Miliony żołnierzy Armii Czerwonej pozbawiono życia w niemieckiej niewoli wojennej – umierali oni marnie z powodu chorób, głodu, byli mordowani. [Ponad trzy] miliony jeńców wojennych, którzy przecież w myśl prawa międzynarodowego i umów międzynarodowych znajdowali się pod opieką niemieckiego Wehrmachtu.”* Było to w przybliżeniu 60 procent radzieckich jeńców wojennych. Spośród jeńców wojennych zachodnich aliantów zginęło w niemieckiej niewoli tylko około trzy procent. Oto więc różnica : *„Inaczej niż na zachodzie wojna na wschodzie była zaplanowana od samego początku jako wojna światopoglądowa, dążąca do zagłady i do wytępienia. I tak była też prowadzona – pomyślmy na przykład o straszliwym, paroletnim oblężeniu Leningradu, którego celem miało być zagłodzenie milionowego miasta. Pomyślmy o brutalności wobec ludności cywilnej we wszystkich okupowanych krajach, a w szczególności w Związku Radzieckim. Czyniono to świadomie i umyślnie, na wyraźny rozkaz Adolfa Hitlera. Wehrmacht ochoczo wykonywał owe rozkazy... Również Wehrmacht zawinił, dopuszczając się ciężkich i najcięższych zbrodni.”*

W obliczu wielomilionowej zagłady żołnierzy radzieckich w niemieckich obozach jenieckich, która utrudnia wprowadzenie przejrzystych różnic pomiędzy tymi jeńcami wojennymi w jednej strony a robotnikami przymusowymi i więźniami obozów koncentracyjnych z drugiej strony, zawstydzającym jest to, że petycja skierowana przez Stowarzyszenie „Kontakte-kontakty” do niemieckiego Bundestagu w sprawie odszkodowania dla tych jeńców wojennych pozostaje od prawie 10 lat bez odpowiedzi.

II.

Dla miasta Halberstadt II wojna światowa – chociaż nie jej złe następstwa – skończyła się już dnia 11 kwietnia 1945 roku wraz z wkroczeniem Amerykanów. Na trzy dni wcześniej proklamowano twierdzę Harz z kwaterą główną w Blankenburgu, skąd części 11. armii Wehrmachtu razem z jednostkami Waffen-SS i Volkssturmu usiłowały zawzięcie przedłużyć wojnę aż po jej kres. W dniu 8 kwietnia 1945 roku również, przy pięknej pogodzie, Halberstadt przeżyło swe najstraszliwsze bombardowanie z liczbą ofiar wynoszącą około 1800 zabitych. Jednakże ani tego dnia, ani w inne dni bomby nie spadły ani na Halberstadt, ani gdzieindziej w Niemczech, z „jasnego nieba”. Bombardowania miast niemieckich, jak i dzień 8 kwietnia w Halberstadt, mają swoją wcześniejszą historię, o której też musimy przypominać, której nie wolno nam zapomnieć.

Nie wolno nam zapomnieć bombardowań oraz rozległych zniszczeń przez siły powietrzne niemieckiego Wehrmachtu Guerniki w roku 1937, Warszawy w roku 1939, a od roku 1940 także i Rotterdamu, Coventry oraz Londynu.

Nie wolno nam zapomnieć, że najwyższy zwierzchnik niemieckiego Wehrmachtu, który nakazał te zniszczenia, otrzymał w Halberstadt największą liczbę głosów ze wszystkich kandydatów w momencie, gdy Niemcy mieli jeszcze wybór, a mianowicie

podczas wyborów na prezydenta Rzeszy w roku 1932. W dniu 10 kwietnia 1932 roku 13.483 mieszkanki i mieszkańcy Halberstadt zdecydowało się w wolnych i tajnych wyborach zagłosować na Adolfa Hitlera. W niespełna rok później, w dniu 29 marca 1933 roku, nie mając już tak wolnego wyboru jak przedtem, rada miasta Halberstadt uczyniła późniejszego głównodowodzącego Wehrmachtu obywatelem honorowym Halberstadt. Niestety, za mało ludzi brało na poważnie udzielaną już zawczasu wskazówkę pochodzącą od politycznych przeciwników narodowych socjalistów, że kto wybiera Hitlera, ten wybiera wojnę.

Nie wolno nam zapominać, że miasto Halberstadt przekazało od grudnia 1934 roku w dwunastu miesięcznych ratach na rzecz zakładów Junkerswerke 100 000 marek Rzeszy jako „utraconą dotację” celem poparcia zlokalizowania tutaj fabryki samolotów. We wrześniu 1944, w obiektach fabrycznych przy dzisiejszej ulicy Rudolf-Diesel-Strasse, ponad 7500 zatrudnionych – z czego nieco mniej niż połowę stanowili robotnicy obcy i przymusowi, jeńcy wojenni oraz około 500 więźniów obozów koncentracyjnych – pracowało przy produkcji samolotowych płatów nośnych między innymi do bombowców Ju-88. Spora część miasta Halberstadt żyła więc z tej „ekonomiki zniszczenia”.

Obecne miejsce upamiętnienia tzw. Kościół Francuzów, świątynia wzniesiona na początku XVIII wieku jako dom modlitwy dla prześladowanych francuskich chrześcijan, uległo zniszczeniu przez bomby w dniu 8 kwietnia 1945 roku. Nie wolno nam zapominać, że z początkiem XVIII wieku wzniesiono w Halberstadt na nowo jeszcze i inną świątynię – Wielką Synagogę przy ulicy Bakenstrasse. Tej synagogi nie zniszczono 8 kwietnia 1945 roku, nie, ani też w dniu 9 listopada 1938 roku. W trakcie nocnego pogromu przeprowadzonego w całej Rzeszy Niemieckiej synagoga owa została „tylko” splądrowana, potłuczono wyposażenie wnętrza i spalono wszystkie zwoje Tory. Zniszczono ją natomiast w późniejszych miesiącach na zarządzenie ówczesnej administracji miejskiej w Halberstadt z powodu rzekomego zagrożenia dla bezpieczeństwa i ładu publicznego, pod nadzorem lokalnego organu budowlanego i przez halbersztadzkie robotników do prac wyburzeniowych. Koszty tej urzędowej destrukcji wymuszono na gminie żydowskiej.

Dzień 8 kwietnia 1945 roku, w którym bomby spadły na Halberstadt i jego kościoły, to była niedziela po świętach Wielkiej Nocy, niedziela Quasimodogeniti. Nie wolno nam zapominać, że trzy lata wcześniej, w dniu 12 kwietnia 1942, również w niedzielę po Wielkanocy, halbersztadzcy Żydzi zostali spędzeni przed urząd meldunkowy dla mieszkańców i wysłani przez swych niemieckich współobywateli do obozów zagłady. Nie przeżył nikt.

III.

„8 maja [1945] dla nas Niemców nie jest dniem świętowania”. „Na drodze ku nieszczęściu Hitler był siłą napędową”. „To Hitler uciekł się do przemocy”. „Większość Niemców wierzyła, że walczą i cierpią dla dobrej sprawy własnego kraju”.

„Wykonawstwo zbrodni [chodzi o ludobójstwo na Żydach] leżało w rękach nielicznych”. „A u nas samych to wypędzeni ze stron ojczystych musieli dać z siebie najwięcej.” Takie słowa wypowiedziano wcześniej z okazji oficjalnego upamiętniania zakończenia II wojny światowej. W 40 lat, a więc całe jedno pokolenie, po zakończeniu wojny inny prezydent Republiki Federalnej Niemiec wyrzekł też zdania oględnego ujęcia w ramki, którymi otoczył właściwie całkiem oczywiste sedno swojej następującej wypowiedzi : *„8 maja był dniem oswobodzenia. Ten dzień wyzwolił nas od pogardzającego człowiekiem systemu narodowosocjalistycznej dyktatury. Nikt ze względu na wyzwolenie nie zapomina, jak ciężkie cierpienia z dniem 8 maja dla wielu ludzi dopiero się rozpoczęły i po tym dniu nastąpiły. Ale nie wolno nam w zakończeniu wojny upatrywać przyczyny ucieczek, przepędzeń i braku wolności. Przyczyna owa leży raczej w początku wojny i w nastaniu owej dyktatury, która przywiodła ku wojnie. Nie wolno nam oddzielać 8 maja 1945 od 30 stycznia 1933.”*

Jak mało oczywista była ta wypowiedź w byłej Republice Federalnej pokazał w rok potem tzw. spór historyków. Uznani badacze dziejów twierdzili, jakoby narodowi socjaliści popełnili „*rasistowski mord*” na europejskich Żydach jedynie w reakcji na „*klasowy mord*” bolszewików, dokonany na rosyjskim mieszczaństwie, oraz z obawy, by nie stać się sami ofiarą podobnego czynu. Historycy ci zapytywali prowokacyjnie : *„Czyż <Archipelag Gułag> nie poprzedził Oświęcimia ?”*, dodając, że klasowy mord był przecież wynalazkiem rewolucji francuskiej i jej „*ideologów równości*”. Przeciw tezie, że Wehrmacht umożliwił przez podtrzymywanie frontu na wschodzie dalsze funkcjonowanie Oświęcimia i wziął tym samym na siebie współwinę za Holokaust, historycy ci oświadczyli, że generałowie myśleli podówczas tylko o ochronie ludności cywilnej i ratowaniu Rzeszy. Według nich Holokaust miał być winą tylko Hitlera. Za dzień oswobodzenia 8 maja 1945 roku mógłby uchodzić co najwyżej dla małej grupy tych, którzy przetrwali Holokaust.

W niecałe dziesięć lat później, już w zjednoczonych Niemczech, wystawa Hamburskiego Instytutu Badań Społecznych obrała ponownie za temat zbrodniczą działalność Wehrmachtu. Udokumentowano między innymi za pomocą ponad 1400 fotografii z owego okresu konkretne współdziałanie żołnierzy Wehrmachtu w Holokauście. Wystawa ta wywołała obok ataków prawicowych radykałów i innych niepoprawnych osób masową krytykę również ze strony środkowych segmentów społeczeństwa : armia była jakoby w owym czasie jedyną przyzwoitą organizacją. Oprócz tego dodawano : *„Myśmy dorastali w dyktaturze i nie posiadaliśmy w ogóle kryteriów moralnych, by oceniać to, co się działo.”*

Także i dzisiaj w roku 2015 słychać jeszcze podobne głosy. Słyszcy się na temat armii jako jedynej przyzwoitej organizacji : *„...wtedy [jesienią 1937] w artylerii przeciwlotniczej w Bremen Vegesack nie wywierano żadnego narodowosocjalistycznego wpływu – ani odrobiny”*. Na pytanie o pole do manewru u żołnierzy i ich przełożonych: *„Rozkazy nie odgrywały żadnej roli ; posłuszeństwo też nie. ... A jedną z grup bojowych dowodził pewien major..., co był tylko o parę lat*

starszy ode mnie. Wspaniały facet, poległ pod Moskwą. Jemu nie było potrzebne żadne wydawanie rozkazów, ani żadna subordynacja. Wszystko, co czynił, traktował jako samo przez się zrozumiałe.” A co do umyślnego, sprzecznego z międzynarodowym prawem wojennym głodzenia Leningradu : „Moje pokolenie w ogóle nie wiedziało, że istnieje coś takiego jak prawo międzynarodowe, nie wiedziało, że istnieje międzynarodowe prawo wojenne, nic nie wiedziało o II Konwencji Haskiej. To wszystko było całkiem niewiadome, absolutnie nieznane !” Natomiast o zbrodniach Wehrmachtu : „Jednak Wehrmacht w sumie nie był zbrodniczy... Większość żołnierzy ani nie uczestniczyła w zbrodniach, ani nie miała o nich wiedzy.”

W tym miejscu powtórzmy raz jeszcze : „Jednakże najpóźniej dzisiaj wiemy już : zawinił także i Wehrmacht, dopuszczając się ciężkich i najcięższych zbrodni.”

IV.

Jak już wspomniałem, dla mieszkańców Halberstadt wojna skończyła się najpóźniej dnia 11 kwietnia 1945 roku. Ale nie dotyczy to więźniów obozu koncentracyjnego Langenstein-Zwieberge, którzy tego dnia dożyli. Obóz koncentracyjny zakładano od kwietnia 1944 po to, aby najprymitywniejszymi środkami wykuwać w górach Thekenberge system hal i sztolni o powierzchni około 730.000 m². Podziemna produkcja zbrojeniowa miała tam znaleźć schronienie przed nalotami bombowymi aliantów.

Część więźniów była zatrudniona wcześniej w obozie zewnętrznym u Junkersa w Halberstadt. Paul Le Goupil wspomina : „Pracowaliśmy na zmianę przez jeden tydzień za dnia, a przez drugi tydzień w nocy, i ponieważ praca nigdy – za wyjątkiem nadzwyczajnych zdarzeń, przykładowo Świąt Bożego Narodzenia – nie była przerywana, mieliśmy co czternaście dni przerwę dla wypoczynku trwającą dwadzieścia cztery godziny i również co czternaście dni nieprzerwaną zmianę roboczą trwającą dwadzieścia cztery godziny. Zdarzyło się nawet – nie wiem już przy jakiej okazji – że pracowaliśmy bez przerwy przez 30 godzin, jednak taśmy produkcyjne trzeba było zatrzymywać, gdyż większość robotników zasypiała na płatach nośnych od samolotów. Na szczęście zdarzały się alarmy przeciwlotnicze, w trakcie których mogliśmy odpocząć; ... Alarmy nocne były dla nas bardziej interesujące, gdyż wtedy mogliśmy pospać.”

Na temat budowania sztolni pewien więzień zaprowadził rodzaj dziennika, który przypadkowo zachował się, zapisywany na rewersie starych rachunków. Na każdy dzień w okresie od 1 listopada 1944 do 7 stycznia 1945 przypada jeden wers, rzadko dwa wersy. Cytuję zgodnie ze streszczeniem sporządzonym przez Paula Le Goupila i Rogera Leroyer. „1.11 Praca w sztolni, bicie, 8 godzin / 3.11 Cement przez 12 godzin / 4.11 12 godzin transport kolejką, 24 szyny / 5. niedziela 7 godzin cement / 6. 12 godzin cement / 7. Zimno. Praca na deszczu. Znowuż tory. 24 godziny cement. / 8. 12 godzin cement luzem. Bardzo zimno / 9. 12 godzin łopata, kilof. Nasypywanie torowisk. Rozładunek żelaznych transporterów / 10. Przez 12 godzin 1100 worków z cementem na 9 ludzi. 2 zostało powieszonych. Przywieźli cegły. / 11. Przez 12

godzin cement / 12. Niedziela przez 7 godzin cegły i płyty / Od 12 do 15. 12 godzin opady śniegu, cement. / od 16. do 28. Przez 12 godzin od 200 do 800 worków cementu. Zimno -5 -6 [°C] / 29. Przez 18 godzin praca / 30. Praca od 6.00 do 6.00 przez 24 godziny / od 1 do 9 grudnia przez 12 godzin cement / Niedziela, 10. Żadnej pracy / 11. i 12. Cement przez 12 godzin / 13. i 14. Przez 24 godziny praca, 3 godziny przerwy. Wagony z cementem / od 15. do 24. zawsze po 12 godzin cement / 25. Żadnej pracy. Myśli o rodzinie. Bardzo zimno -15°C BOŻE NARODZENIE / 26. Wielkie zimno -17°C / 27. do 30. 12 godzin / Niedziela 31. Żadnej pracy. Korzyść dla odpoczynku, co jednak niemożliwe przy tym składzie na sali / 1 stycznia żadnej pracy, bawiący występ ze śpiewem / 2. Cement / 3. Sztolnia. Oszałowanie wentylatora / 4.5.6. Przez 12 godzin cement / Niedziela, 7. Przez 8 godzin cement.”

Nie wymienia się tu czasu potrzebnego na przemarsz tam i z powrotem, ani czasu na apele w lodowatym mrozie.

Dnia 8 kwietnia 1945 było już nieżywych ponad 2000 więźniów, przeznaczonych „na przemiał, na zagładę przez pracę”, jak relacjonuje Arno Lustiger. Przy końcu tunelu, sztolni – ani światełka. Dla większości tych, co przeżyli, mordowanie trwało nadal. Niektórzy musieli najpierw wykonywać roboty porządkowe wśród zgliszcz Halberstadt, by następnego dnia razem z innymi, jeszcze „zdolnymi do transportu” więźniami zostać popędzonymi przez niemieckich strażników na wlekący się przez trzy tygodnie Marsz Śmierci przez środkowe Niemcy. Victor Oden opowiada :
„Niedziela, 8 kwietnia, i poniedziałek, 9 kwietnia, nalot bombowy na Halberstadt. Jak co dzień zabijam i dziś około 100 wszy. Zdaje się, że dzisiaj wieczorem obóz zostanie opróżniony. Faktyczna ewakuacja zdrowych wieczorem o godz. 18.00. 35-kilometrowy marsz nocą... Czwartek, 12 kwietnia. Zjadam zapleśniałe zboże, pokrzywy, trawę. To zapełnia żołądek. Przez to zboże jestem bliski śmierci. Działa grzmia coraz donośniej Czwartek, 19 kwietnia 1/8 chleba. 55-kilometrowy marsz. SS dalej uśmierca tych, którzy nie mogą już maszerować. Zostaje obrany kierunek na Cottbus. Mijamy rzekę, była to Łaba w okolicy Torgau. W miejscowości Jessen zostają zamordowani Pruvost i Mazeas.”

Tylko około 500 z blisko 3000 więźniów przeżyło ów marsz. Również z ponad 1400 chorych towarzyszy, pozostawionych w obozie, poumierły setki po wyswobodzeniu przez Amerykanów.

Mija dzisiaj 70 lat od dnia 8 maja 1945 roku, końca II wojny światowej. Georges Petit, bojownik ruchu oporu, aresztowany przez Gestapo we wrześniu 1943 roku w Dijon, deportowany na początku stycznia 1944 do Buchenwaldu, przewieziony 22 maja 1944 do Langenstein-Zwieberge, zdołał uciec dnia 21 kwietnia 1945 z Marszu Śmierci i ukrywał się u rolnika jeszcze przez 14 dni aż do swego zupełnego oswobodzenia.

Niechaj Georges Petit zachowa ostatnie słowo : *„W dniu 9 maja 1945 roku zażyłem po raz pierwszy kąpieli jako wolny człowiek, jako człowiek, który sam decyduje o tym, co dla niego przyjemne i co chce zrobić. Chociaż bardzo obawiałem się zimna,*

wskoczyłem z wysokiego nadbrzeża do wody. Miałem uczucie, jak gdybym zanurzył się w lodowym bloku. Z entuzjazmem podpłynąłem do schodów oddalonych o około dziesięć metrów. Gdy po nich wyszedłem, ogarnęła mnie wielka radość, bo zobaczyłem, że moja skóra zabarwia się na różowo. Teraz już nie byłem podczłowiekiem, narażającym się w bezsensowny sposób na niebezpieczeństwo śmierci z przeziębienia i wyczerpania. Byłem na powrót wolnym człowiekiem – jednakże zziębniętym. Po prostu byłem człowiekiem.”



Georges Petit,
Langenstein-Zwieberge 12.4.2015